

Co to jest filologia klasyczna

Co to jest filologia klasyczna to tytuł eleganckiego, lecz nieco dziś staroświeckiego szkicu Gustawa Przychockiego, ogłoszonego w 1918 r. Spróbujmy zobaczyć w filologii klasycznej nie elegancję i staroświeczność, ale dziedzinę humanistyki, która na co dzień stawia pytania bardzo istotne i aktualne.

Czym się zajmuje filolog klasyczny? Na to pytanie można odpowiedzieć na różne sposoby. Najprościej, że filolog klasyczny zajmuje się literaturą starożytnych Greków i Rzymian oraz językami klasycznymi, czyli starożytną greką i łaciną. I jest to prawda, ale sucha i niecała. Jeśli mogę się podzielić bardziej intymnym punktem widzenia, to powiedziałbym, że filolog klasyczny zajmuje się cudami. Katalog tych cudów można konstruować różnie; wymienię te, które najlepiej moim zdaniem pozwolą zilustrować nie tylko przedmiot zainteresowań filologa klasycznego, ale też to, na czym polega jego praca i jaki jest jej najgłębszy sens.

Cud pierwszy – Homer

Nie byłoby oczywiście fenomenu starożytności klasycznej, nie byłoby nas samych – takich, jacy się w starożytności klasycznej przeglądamy – gdyby nie dwa poematy przypisywane Homerowi: *Iliada* – poemat o wojnie, oblężeniu, bogach i ludziach i o etosie bohaterskim oraz *Odyseja* – poemat o powrocie do domu oraz wędrowce przygodowej i egzystencjalnej. Trudno sobie wyobrazić ogrom wpływu poematów Homeryckich na starożytność grecko-rzymską, bo przez całą starożytność zaczyna się od nich edukacja i pozostają zawsze podstawowym punktem odniesienia wszelkiego starożytnego intelektualizmu, każdego działania poetyckiego. Parafrazując dictum filozofa Whiteheada o filozofii i Platonie, można powiedzieć, że cała kultura antyku to przypisy do Homera. Dopóki trwa twórczo kontynuowana tradycja epickiego wiersza homeryckiego, aż po działającego w V w. po Chr. poetę Nonnosa, dopóty trwa starożytność klasyczna. Gdy ten impuls gaśnie, starożytność ustępuje miejsca wiekom średnim.

Poematy Homera to jednak nie tylko cudowne dziecko zrodzone w sposób niewytłumaczalny u zarania starożytnej kultury i odtąd już stale ją definiujące. *Iliada* i *Odyseja* zamykają długą, a przed nami prawie całkiem ukrytą tradycję poezji ustnej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie przez śpiewaków snujących opowieści, które są pamięcią ich ludów. Te opowieści mogą się przekształcać w nowych realizacjach, ale w jakimś ogólnym zarysie, a także w niektórych detalach powtarzają sche-

maty fabularne wielkich opowieści prehistorycznych. Nie chcę sugerować, że najstarsze poematy epickie dają mistyczny klucz do przedwiecznych narracji, choć pokazywano, że do pewnego stopnia da się odkryć w nich schematy i elementy fabularne sprzed czasów historycznych. Ich etos jest jednak bez wątpienia helleński, a echa poezji przedgreckiej są tylko reliktowe.

Uderzająca jest jednak już sama świadomość, że w naszym kręgu kulturowym *Iliada* i *Odyseja* ulokowane są na tej kruczej granicy, która oddziela historię rejestrowaną od mroku niepamięci. Wynalazek autora (lub autorów) *Iliady* i *Odysei* polega na osiągnięciu takiej formy artystycznej, która umożliwiła skuteczny przekaz jego (ich) poematów. Pomyślmy o żyjących przez setki, tysiące, dziesiątki tysięcy lat pokoleniach ludzi prehistorycznych. O ich historiach jednostkowych czy społecznych nie wiemy nic, bo nic nie potrafili nam przekazać. Można spojrzeć na Homera – i całą literaturę starożytną – jak na pierwszego i jedynego rzecznika tych niemych pokoleń. Znakomitość artystyczna i głębia etyczna poematów Homera bierze się więc po pierwsze z cech niezwykłej kultury, którą reprezentują, po drugie z zakorzenienia w przytłaczająco długiej i potężnej, lecz – poza tym ostatnim dowodem – zupełnie niemej kulturze prehistorycznej.

Nie dziwi, że z tej doniosłości Homera – i całej literatury starożytnej – rodzi się potężny impuls upamiętnienia tego dziedzictwa.

Taki właśnie jest, najprościej mówiąc, podstawowy sens filologii klasycznej: jest nauką o konserwacji literatury starożytnej. Nauką niezwykle złożoną, bo żeby przechować fenomen kultury, trzeba go zrozumieć, a próba zrozumienia literatury prowadzi z jednej strony do powstania obfitej twórczości egzegetycznej, z drugiej do refleksji nad samymi narzędziami egzegetyki. Z kolei refleksja nad literaturą jest poprzedzona wysiłkiem badawczym skierowanym ku językom, w których jest ona zapisana, czyli grece i łacinie. Filologia jest syntezą tych aktywności.

Cud drugi – filologia aleksandryjska

Filolodzy klasyczni nie mieliby dziś wiele do roboty, gdyby ów impuls upamiętniania nie zaczął oddziaływać z wielką mocą

już na starożytnych Greków i Rzymian. Choć początki działania greckiej technologii pamięci sięgają już czasów archaicznych, a jej machineria nie przestaje funkcjonować nawet ze schyłkiem starożytności, to czasem największych innowacji jest III w. przed Chr., okres otwierający epokę antyku zwaną hellenistyczną. Zbiegi wydarzeń i ich ciągi przyczynowo-skutkowe w tym czasie składają się na niezwykle obraz kulturowego przełomu.

Po podbojach Aleksandra Wielkiego greckie wpływy rozciągają się na Azję i Egipt. Kraina nad Nilem jest centrum produkcji papirusu – najważniejszego materiału używanego do produkcji księzek w starożytności (w formie papirusowych zwojów). Niezwykle istotnym elementem propagandy Ptolemeusza, władającej Egiptem dynastii macedońskiej, jest budowanie obrazu Aleksandrii, stolicy Egiptu, jako najważniejszego centrum kultury świata greckiego. Służy temu powołanie do istnienia monumentalnej biblioteki, której celem jest zgromadzenie całego istniejącego piśmiennictwa Greków, a także Musejonu – rodzaju instytutu naukowego, który ściągają najwybitniejszych intelektualistów greckich. Z Aleksandrią próbują konkurować inne ośrodki świata śródziemnomorskiego, przede wszystkim azjatycki Pergamon. Wszystko to sprawia, że dotychczasowe środki upowszechniania literatury w świecie greckim okazują się niewystarczające. Kultura oralna ustępuje piśmiennej. Pisarze tworzą teraz z myślą o dotarciu do rzeszy czytelników rozsianych w świeżo rozszerzonym świecie greckim, książki kopiowane są na dużą skalę w profesjonalnych skryptoriach, gromadzone w bibliotekach i zbiorach prywatnych.

W tych warunkach w centrum uwagi odbiorców literatury znajdują się nowe problemy związane z jej przekazem piśmiennym: problemy autentyczności i autonomii dzieła literackiego. W bibliotekach gromadzących wydania najcenniejszych tekstów widać jak na dłoni, że w toku przekazu uległy one rozmaitym zmianom: jedne wersje są wybrakowane, w innych widać dodane partie, a jeszcze inne części funkcjonują w różnych wariantach. Niektóre teksty krążą anonimowo, a sławnym pisarzom różne źródła przypisują autorstwo różnej liczby dzieł. Tu właśnie rodzi się filologia. To właśnie w Aleksandrii, a może lepiej powiedzieć, że w rywalizacji między Aleksandrią a Pergamonem, rodzi się potrzeba po pierwsze ustalenia kanonu najważniejszych pisarzy, po drugie – zidentyfikowania kanonu ich dzieł, po trzecie – badawczego pochylenia się nad tekstem, także po to, żeby go poddać interpretacji i obudować komentarzami, ale przede wszystkim po to, żeby ten tekst ustalić, oczyścić z naleciałości, uzupełnić luki, wybrać najlepsze warianty. Tym zajmują się nowego rodzaju uczeni-humaniści, pierwszych z nich Ptolemeusz zatrudnił do uporządkowania zbiorów biblioteki aleksandryjskiej: filolodzy, zwani w tym czasie także gramatykami, czyli po grecku „ludźmi od literatury”.

Nie powinno nas dziwić, że działania pierwszych filologów ogniiskują się przede wszystkim na ustaleniu tekstu poematów Homera. *Iliada* i *Odyseja* stają się polem pierwszych eksperymentów, które pozwalają wykształcić badaczom metodę filologiczną. Składają się na nią żargon, którym się porozumiewają, system znaków do zaznaczenia podejrzanych wierszy i całych partii utworów, których się używa w sporządzanych przez nich wydaniach, a także niezwykle twórczy, choć iskrzący od napięć, sposób pracy polegający na krytycznym konfrontowaniu własnych osiągnięć w stałej polemice z dorobkiem tak poprzedników, jak i uczonych współczesnych. Zainteresowanie owych filologów budzą też inne teksty słynnych twórców, zwłaszcza spuścizna stawianych na piedestale Aten epoki klasycznej: dzieła ateńskich tragiczów i komediopisarzy czy dorobek tamtejszych mówców. Ta filologia, która się narodziła dwadzieścia trzy wieki

temu w Aleksandrii, jest zasadniczo tą samą dyscypliną, którą uprawiamy dziś.

Niezmiennie pozostają jej pryncypia. Po pierwsze, świadomość bezcennej wagi przede wszystkim Homera, uznawanego za podstawę, na której się zasadza cały sposób myślenia naszej kultury, ale też szerszego zasobu tekstów k a n o n i c z n y c h . Ten kanon ulegał potem pewnym fluktuacjom, pewne elementy wypadały, przyrastały nowe (choćby za sprawą Rzymian), ale zasadniczy zrąb pozostał niezmienny. To zasób tekstów, który pragniemy zabezpieczyć dla potomności. Po drugie, wynika z tej potrzeby świadomość, że tekst wymaga naukowej pieczy, poprawnej identyfikacji, zestawienia wariantów, oczyszczenia z naleciałości, naprawienia uszkodzeń, czyli przygotowania zgodnie z regułami sztuki jego wydania. To z pozoru nieefektywne zajęcie edytorskie wymaga spektakularnego wręcz przygotowania intelektualnego: pierwszorzędnej znajomości języków klasycznych i gruntownej wiedzy (literackiej, ideowej, historycznej itd.) o tekstach w tych językach zapisanych. W tej samej armii co wydawcy tekstów klasycznych służą nauczyciele łaciny, komentatorzy dzieł klasycznych, badacze starożytnej kultury, popularyzatorzy wiedzy o antyku – wszyscy ci, którzy mają udział w wielkim zadaniu przechowania spuścizny literackiej Greków i Rzymian.

Cud trzeci – starożytna poezja ocala Europę (i Polskę)

Mechanizmy maszynierii upamiętnienia wynalezione w starożytności, by ocalić jej dorobek, okazały się tak trwałe, że jej tryby kręciły się nawet wtedy, gdy wskutek trwającego tysiąc lat kryzysu zwanego wiekami średnimi duża część tej spuścizny została utracona. Na osobną opowieść zasługiwałyby wysiłki mnichów-kopistów, tak w Bizancjum, jak i na Zachodzie, których mrówczy trud przyczynił się do przeprowadzenia kanonicznych autorów starożytnych przez średniowiecze. Cud średniowiecznego klasztoru – arki przechowującej mądrość starożytnych pokoleń – zasłużenie doczekał się kapitalnych portretów literackich w *Imieniu róży* Eco czy *Kantyczce dla Leibowitza* Waltera Millera.

Filologowi klasycznemu wolno jednak skupić się na cudzie renesansu. Owe „powtórne narodziny” rozpoczynają dziecięcy okres epoki nowożytnej, a jej akuszerów wolno widzieć w autorach starożytnych, bo okres renesansowego wzmoczenia intelektualnego zbiega się z ich ponownym odkryciem. Co istotne, łacina pozostaje podstawowym wówczas językiem wymiany kulturowej i naukowej. Dziś łacińskojęzyczna literatura renesansu i baroku inspirowana dorobkiem antyku sama pomalutko wchodzi do kanonu dzieł znajdujących się w centrum zainteresowania filologów klasycznych. Bo też nikt inny niż filolodzy klasyczni nie jest lepiej wyekwipowany, by ją badać i przybliżać szerszym grupom dzisiejszych czytelników. Uzmysławiam nam to skalę zadania, jakie stoi przed przyszłymi adeptami tej dyscypliny.

Przyjrzyjmy się dokładniej procesom, z którymi mamy do czynienia w tej epoce. Z wybuchem zainteresowania spuścizną intelektualną antyku zbiega się w drugiej połowie XV w. wynalezienie i upowszechnienie druku; obraz tej rewolucji ma wiele wspólnego z upowszechnieniem kultury piśmienności w Grecji epoki hellenistycznej. Potężny impuls do rozwoju znajomości dziedzictwa starożytności w rodzącej się nowożytnej Europie daje upadek Konstantynopola i cesarstwa bizantyjskiego w 1453 r. Fala uczonych greckich uchodźców przybyła wówczas na Zachód ze swoimi książkami i kulturą.

By ukazać doniosłość tego procesu, posłużę się subiektywnie dobranym przykładem. Sporo uwagi w swojej pracy poświęciłem najwcześniejszym greckim przykładom tzw. carmina figurata, czyli wierszy-obrazków, których wersy są

tak ułożone na stronie (a kiedyś karcie papirusu), by naśladować kształt przedmiotu, który opisują. Mamy ze starożytności sześć takich wierszy autorstwa niejakiego Simiasza z Rodos i jego następców, jest tam np. *Siekiera* czy *Ołtarz*. Zwykle uważano, że reprezentują marginalną tradycję eksperymentu poetyckiego. Jednak tradycja takiej „poezji kunsztownej” uprawianej w renesansie, a zwłaszcza baroku – mam na myśli wszystkie te wiersze-obrazki, wiersze-rebusy, wiersze-hieroglify, wiersze inkrustowane elementami graficznymi, najprzeróżniejsze twory łączące formalne poszukiwania poetyckie z eksperymentem wizualnym – przez długi czas pozostawała prężnym i wpływowym trendem literackim. To laboratorium poezji jest nie tylko szkołą mistrzostwa formalnego dla pokoleń poetów – z których wielu wciąż wielbimy, jak u nas Tuwima i Barańczaka – ale też odcisnęło wielkie piętno na kształcie naszej kultury.

Widać wyraźnie po formach wierszy wczesnych poetów nowożytnych, że zbiór greckich wierszy-obrazków wywarł na nich przemożny wpływ. A pojawienie się tych utworów na Zachodzie można dokładnie datować: upowszechniają je druki opublikowane w znanych oficynach w r. 1516 – wydanie Filippa Giunty we Florencji i Zachariasza Kalliergisa w Rzymie. Działalność tego drugiego, potomka arystokratycznego rodu kreteńskiego, wpisuje się w grecki ruch przesiedleńczy, który po upadku Bizancjum odmienił oblicze Europy. Oczywiście przyswojenie przez zachodnich filologów greckich carmina figurata nie jest wydarzeniem rangi porównywalnej z powrotem wielu znaczących dzieł literatury greckiej – np. sam Kalliergis jest znany choćby z bardzo ważnej edycji Pindara – uderzająca wydaje mi się jednak myśl, że wobec utraty przeważającej części starożytnego piśmiennictwa uparte trwanie marginalnej tradycji wierszy-obrazków przez wieki starożytności i średniowiecza, by mogły zapłodnić poetów dziecięcego okresu Europy późnośredniowiecznej, jest zjawiskiem zasługującym na odnotowanie. Peryferie bywają istotne; wszak to one wyznaczają granice centrum. Myślę, że skoro powrót pisarzy starożytnych w dobie renesansu w pewnym sensie ocalił Europę, to ocalili ją także owe osobliwe carmina figurata Simiasza.

Skoro już mowa o peryferiach kultury europejskiej, nie sposób w tym kontekście nie wspomnieć o wątku polskim. Historia ostatnich dwóch stuleci uczy przecież, że w naszej części Europy Środkowej, naciskanej przez niezdominowany przez kulturę łacińską Wschód, wybór klasycznej łaciniści, zbudowanej na fundamencie helleńskim, jako paradygmatu kulturowego nie jest niczym oczywistym. A jednak taki wybór został bardzo wyraźnie dokonany w I Rzeczypospolitej i literaturę języka polskiego od jej początków kształtowało współistnienie z polską literaturą łacińską. By sięgnąć po już użyty przykład, począwszy od Kochanowskiego i zwłaszcza w okresie baroku nietrudno dostrzec w naszej poezji zachwyt poezją kunsztowną uprawianą przez hellenistycznego eksperymentatora Simiasza. Przy całym naturalnym (i szalenie pociągającym) kosmopolityzmie filologii klasycznej uprawianej w Polsce – albo jej odrzuceniu! – ma osobny patriotyczny wymiar i rangę wyboru cywilizacyjnego.

Cud czwarty – przełomy dwudziestowieczne

Od renesansu, wraz z literaturą nowołacińską inspirowaną wzorcami antycznymi, rozwijają się studia nad starożytnością. A gdy łacina ustąpiła językom nowej Europy na polu literatury, te badania wciąż się bujnie rozwijały. W znakomitych osiągnięciach filologii XIX w. i na początku XX w. można widzieć zarówno ukoronowanie tego rozwoju, jak i narodziny filologii nowoczesnej. Powstały wtedy podwaliny nowoczesnej sztuki edytorskiej, rozwijały się badania językoznawcze i studia nad

różnymi aspektami literatury starożytnej: jej gatunkami, periodyzacją i bogatą, jak byśmy dziś powiedzieli, intertekstualnością.

Wobec kryzysów cywilizacyjnych i humanitarnych, które przeorały Europę w pierwszej połowie XX w., nieunikniony był jednak kryzys po pierwsze klasycznej edukacji, stawiającej na piedestale dorobek antyku, a po drugie całego romantyczno-idealistycznego sposobu myślenia o starożytności. Studia nad starożytnością wprawdzie zostały przez ten kryzys pokiereszowane, ale wkrótce zasilane nowymi prądami wzniosły się na nowy, bardzo wysoki poziom. Na gruzach przeświadczenia, że kultura Greków i Rzymian jest świętą racjonalizmu oraz harmonii, tak etycznej, jak i estetycznej, ucieleśnionej w samym pojęciu *klasyki*, narodził się niezwykle płodny intelektualnie nurt refleksji antropologicznej – pozwalającej m.in. na nowo odczytywać literaturę starożytną – nad mechanizmami, które kierowały sposobem myślenia starożytnych i umożliwiły zaistnienie tego dziwnego zjawiska w dziejach gatunku ludzkiego, jakim jest fenomen kultury grecko-rzymskiej.

Istotny impuls pozwalający czytać stare teksty w nowym świetle dały także trendy postmodernistycznej humanistyki dwudziestowiecznej, kwestionujące same podstawy tradycyjnego uprawiania nauki. Dziś widać jednak, że ich skrajne postulaty nigdy nie zostały przyjęte przez badaczy starożytności tak ochoczo jak przez przedstawicieli innych nauk humanistycznych. To zrozumiałe, bo przecież w obliczu tak skąpego zachowania zabytków starożytności (w tym literatury) jej badaczowi trudno zanegować znaczenie twardego konkretno dokumentów historycznych.

Co może najważniejsze, rozwój archeologii od schyłku w. XIX i przez cały w. XX niesamowicie rozszerzył znany nam zasób owych skąpo ocalałych ze starożytności faktów. Są wśród nich i te zabytki materialne, które bezpośrednio angażują filologów klasycznych, czyli cudownie odnalezione strzępy starożytnych ksiąg – fragmenty papirusów. Wielkim zadaniem stojącym przed badaczami literatury starożytnej jest takie opracowanie nowych nabytków, by z czasem weszły one do szerokiego kanonu myślenia o literaturze starożytnej, a ich oddziaływanie wykroczyło poza wąskie grono badaczy-profesjonalistów.

Proszę sobie wyobrazić: od schyłku starożytności, a zwłaszcza od ponownego ukonstytuowania się w renesansie kanonu dzieł klasycznych, miłośnik literatury Greków i Rzymian miał wyrobione pojęcie o niej; z tej studni wodę można było czerpać bez niespodzianek i z gwarancją jakości. Taki stan rzeczy zapewniał harmonijne stosunki między dwiema grupami użytkowników starożytnych tekstów: między uczonymi, którzy badając je, mogli swobodnie wyklądać szerszym rzeszom czytelniczym prawdy, dlaczego Sofokles wielkim poetą był, a tymi właśnie szerszymi rzeszami czytelniczymi, które zyskiwały dzięki klasycie oparcie i drogowskaz na swoich ścieżkach rozwoju intelektualnego.

Tymczasem ostatnie sto lat co dekadę przynosiło sensacyjne odkrycia papirusowe, które odmieniały nasze spojrzenie na uświęcony kanon: a to pornograficzny utwór Archilocha, który wieńczy szokująca wizja gwałtu, a to monolog Pażyfae z zagnionej tragedii Eurypidesa o jej potwornym związku z bykiem i jeszcze większej potworności jej męża-tyrana, a to buzujący agresją anonimowy utwór, w którym ktoś grozi drugiej osobie, opisując tatuaże, jakimi pokryje jej skórę w ramach tortur. Jest w tym zasobie masa niespodzianek, a choć wiele z tych tekstów jest wybrakowanych, samo dociekanie sensu owych strzępów będzie angażować jeszcze pokolenia filologów. Jeśli dodać, że nowe teksty rzucają niezwykle światło na stare, a wszystkie razem odczytujemy przecież przez pryzmat nowych prądów intelektualnych, otrzymujemy obraz prawdziwie kopernikań-

skiego przełomu w rozumieniu literatury starożytnej, z kulminacją tego procesu u schyłku XX i na początku XXI w. Szczęśliwi filolodzy klasyczni, którzy żyją w tych czasach.

Szczęśliwi filolodzy, ale szersza publiczność ma prawo czuć się pogubiona. Choć wiele tych nowo odkrytych tekstów jest dostępnych w przekładach, także w Polsce (najwięcej w zbiorach wydanych przez Jerzego Danielewicza: *Liryce starożytnej Grecji* i niedawnej *Antologii liryki hellenistycznej*), to nie sposób powiedzieć, że funkcjonują one w szerokim obiegu. Ignoruje je szkoła, która wciąż skupia się na bardzo wąsko pojętym – na sposób ściśle XIX-wieczny! – centrum starożytnego kanonu, ogniskującym się wokół *Antyfony* czy *Króla Edypa* Sofoklesa (a czy ktoś słyszał o odkrytych na papirusie obszernych partiach dramatu satyrowego tego dramatopisarza pt. *Tropiciele*, choć polski przekład ukazał się w r. 1913, tuż po dokonaniu tego fantastycznego odkrycia?). Ignoruje je też kultura – mimo całej otwartości dzisiejszego teatru na dekonstrukcję dramatu starożytnego reżyserzy są skłonni sięgać wyłącznie po najsłynniejsze dzieła trójcy wielkich tragików ateńskich. Choć niemal nieznanne utwory starożytne umożliwiłyby sportretowanie zupełnie innej starożytności, to odkrywanie takich terytoriów nie budzi wielkiego zainteresowania. Może budziłoby, gdyby wiedza o nich była powszechniejsza?

Być może jedną z przyczyn obecnego kryzysu zainteresowania antykiem jest pewna nieuchronna wsobność dzisiejszej filologii klasycznej, skupionej w znacznej mierze na rewidowaniu własnej klasyczności: bo najklasyczniejszą część kanonu odczytuje się na nowo, a najwięcej energii wydatkuje się na (tak przecież ekscytującą!) eksplorację niedocenianych wcześniej obszarów. Są to i poklasyczne epoki starożytności (kultura hellenistyczna, późny antyk), i epoki postarżytność, w których dziedzictwo starożytne jest w cenie (Bizancjum i wczesna era nowożytna). Publiczność, edukowana przez szkołę oraz kulturę i do milczącej akceptacji kanonu klasycznego, i zarazem do kwestionowania po gombrowiczowsku zasadności zatapiania się w klasykę, ma prawo czuć się pogubiona. Zamiast zagrożeń widzę tu wielkie zadanie filologii klasycznej. Na pewno zmierzy się z nim na sposób aleksandryjski: produkując wydania tekstów, które będą obrastały literaturą upowszechniającą ten najcenniejszy dorobek naszej wciąż młodej cywilizacji. Chcę wierzyć, że Polska nie zrezygnuje z partycypacji w wielkim europejskim dziele pielęgnacji pamięci o naszych korzeniach. Jak dotąd przynosiło nam to spektakularne korzyści.

Dr hab. Jan Kwapisz,
Instytut Filologii Klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego

